

Jagoda Podbucka

Szkoła Podstawowa im. Jana Markiewicza w Orzeszkowie

Mam na imię Jagoda, mam trzynaście lat, mieszkam w niewielkiej wiosce w powiecie wołowskim. Jest tu około 120 domów, większość tak zwanych poniemieckich. Do tej pory nie bardzo rozumiałam co to oznacza, że domy są poniemieckie, jednak poznając historię mojej rodziny, coraz bardziej rozumiem jego znaczenie. Opowiem o historii mojej rodziny ze strony mamy. Krótką historię moich dziadków, a także pradziadków. To wszystko o czym pamięta moja mama. Niestety, moi pradziadkowie już nie żyją, młodo zmarli także dziadek i babcia. Nie mogę już dopytać o wiele rzeczy, stąd też zdaję sobie sprawę, jak bezcenne są wspomnienia. Może zacznę krótko o mojej miejscowości. Położona jest na Dolnym Śląsku, który przed pierwszą wojną światową należał do Niemiec. Mieszkały to niemieckie rodziny jednak powojenna zmiana granic spowodowała, że musieli opuścić te tereny, a na to miejsce pojawili się osadnicy ze wschodu a także z innych terenów. Ze strony mojej mamy nie mamy przodków z tak zwanych Kresów Wschodnich. Jednak uważam, że historia mojej rodziny warta jest zapamiętania ponieważ żyjemy dzisiaj w całkiem innych nowych czasach, chciałabym, pamiętać jak wyglądało życie moich przodków.

Rodzice mojego pradziadka oraz jego rodzeństwo, z wyjątkiem dwóch braci, nie wiemy ilu, ponieważ moi pradziadkowie jak i dziadkowie już nie żyją, pochodzili ze wsi Majdan Królewski w dzisiejszym województwie podkarpackim. Rodzice i rodzeństwo pradziadka zmarli na jakąś zaraźliwą chorobę, najprawdopodobniej tyfus. Pradziadek wspominał, że sąsiedzi zostawiali im jedzenie przy płocie ponieważ bali się choroby. Większość rodziny pradziadka umarła wtedy i został tylko pradziadek i jego dwaj starsi bracia, wydaje mi się że jeden z nich był nieobecny w domu podczas epidemii, ponieważ był na robotach w Niemczech, było to w czasie trwania drugiej wojny światowej. Dziadek przeżył wojnę i po wojnie ożenił się z moją prababcią która również pochodziła z Majdanu Królewskiego z wielodzietnej rodziny. Domy tam były ubogie, kryte strzechą, zbudowane z drewna i gliny. Brat pradziadka – Szymon, na robotach w Niemczech, poznał swoją żonę Marię i wracając do Polski zostali zachęceni, żeby, na tych tak zwanych ziemiach odzyskanych, zostali. Zachęcała ich zwłaszcza wizja pustych domów, w których można było zamieszkać. Domy były niezamieszkałe, ponieważ Niemcy którzy to mieszkali musieli je opuścić

Tak więc najstarszy starszy brat dziadka wraz z żoną przybyli do Orzeszkowa gdzie zamieszkali w jednym z małych domków. W czterdziestym siódmym roku mój pradziadek ożenił się z moją prababcią Eugenią, po roku urodziła się im córka Stanisława, mieszkali na dzisiejszym wschodzie

Polski - w Majdanie Królewskim. Brat dziadka zachęcał go żeby przyjechał na tzw. ziemie odzyskane, że tutaj będzie mu łatwiej zacząć nowe powojenne życie. Pradziadek z prababcią oraz małą Stasią przyjechali do Orzeszkowa, to był rok tysiąc dziewięćset czterdziesty ósmy nie było to już wolnych domów, zamieszkali więc razem z bratem pradziadka i jego rodziną. Pradziadek był spokojnym, uczynnym człowiekiem dlatego szybko zdobył sympatię tutejszych mieszkańców, a każdy z nich był po powojennej zawierusze, wszyscy musieli odnaleźć się na nowo i odbudować swoje życie. Dziadek dostał pracę na kolei, w międzyczasie jeden z domów Orzeszkowie miał opuścić mieszkający w nim leśniczy, który dostał mieszkanie w Wołowie. Zaproponował dziadkowi żeby wraz ze swoją rodziną zamieszkał w domu po nim. Dziadek zawsze podkreślał, że leśniczy nie chciał za to żadnych pieniędzy bo mówił, że też ten dom dostał za darmo. Więc babcia z dziadkiem i małą córeczką wprowadzili się do pustego domu

Babcia opowiadała później dużo o tamtych czasach. Mówiła o pustym domu, braku pieniędzy, braku zwierząt które dawałyby im pożywienie, jednak opowiadała też o ludzkiej życzliwości i wzajemnej pomocy, tych wszystkich którzy tu przybyli. Prababcia bała się Ukraińców którzy także zamieszkali w naszej miejscowości, ponieważ opowieści o tym co działo się na Wołyniu wciąż były bardzo aktualne. Jednak z czasem przekonała się do tutejszych mieszkańców. Opowiadała o tym życiu, jak sobie pomagali i wspólnie wykonywali niektóre prace. Kobiety w jesienne i zimowe wieczory dały pierze na pościel i szyły wspólnie kołdry i poduszki, całe pokoje tonęły w białym puchu, kobiety siadały w kółku i jak babcia mówiła, dały pierze czyli odgrywały puch od piór. Jak już pradziadkom udało się dorobić konia to często było tak, że razem z sąsiadami zaprzęgali się, to znaczy sąsiad dawał swojego konia, dziadek swojego i razem szli pracować w pole. Tak było łatwiej, razem pracowali na naszym polu i na polu sąsiada. Pomagali sobie w czasie żniw, przy sianokosach, przy różnych wykopkach. Babcia opowiadała, jak musiała swoje dzieci, bo później urodziła jeszcze troje, zabierać ze sobą w pole, i jak sama mówiła, sadzała je na między, bo sama musiała pracować.

Życie było ciężkie, jednak dzięki temu, że dziadek miał stałą pracę, udało im się utrzymać dom i rodzinę. W opowieści o mojej rodzinie nie ma takich historii, że mieszkali wspólnie z niemiecką rodziną, ponieważ przybyli tu dopiero w czterdziestym ósmym roku więc minął czas najgorszej powojennej zawieruchy. Moi dziadkowie to już całkiem inna historia. Babcia byłam najmłodszym z czwórki dzieci prababci Eugenii i pradziadka Stanisława, Moja babcia była z zawodu księgową, a dziadek pochodził z dzisiejszej Małopolski, z Myślenic, i przyjechał tu do pracy w roku z 1979. Poznał moją babcie, zakochali się i pobrali. Babcia jako najmłodsza z dzieci została w domu rodzinnym,

Mama opowiadała mi że jak jechała do , do babci ze strony swojego taty, a mojego dziadka Wojtka, to moja prababcia Rozalia zawsze pytała jej czy to dużo u nas jest Niemców, ona nie rozumiała skąd te pytania ,bo przecież u nas żadnych Niemców nie ma, jako dziecko nie wiedziała że są to tereny

tw. ponemieckie a znowu mieszkańcy tamtych terenów czyli Małopolski ,nie za bardzo mogli sobie wyobrazić że jak to, wyrzucili stąd Niemców, że udało się wszystkim, oni myśleli że my tu żyjemy razem z Niemcami, a z tego co wiem w naszej wiosce tak nie było. Historia mojej rodziny ze strony mamy nie jest mocno tragiczna. Jeśli chodzi o drugą wojnę światową to zginął podczas walk, Stefan jeden z braci prababci Eugenii. Rodzice pradziadka i jego rodzina wymarli na skutek jakiejś zarazy. Chyba właśnie dlatego dziadek zdecydował się przyjechać na te tereny, miał tu starszego brata więc nie był sam.

Babcia opowiadała mi dużo o czasach swojego dzieciństwa, wyglądały całkiem inaczej niż nasze dzieciństwo dzisiaj. Dzieci miały dużo więcej obowiązków musiały pomagać rodzicom w gospodarstwie, prawie wszystkie dzieci zajmowały się wypasaniem krów i w okresie wiosenno-letnim to był ich główne obowiązek. Pomagały też przy różnych pracach polowych przy żniwach, wykopkach. To było coś normalnego i oczywistego. Nie było telefonów Internetu a nawet telewizji więc wolny chwilach dzieci spotykały się i bawiły razem. Ogólnie, ludzie byli dużo bardziej od siebie zależni, od swojej pomocy, pomagali sobie. W polu łatwiej było większą grupą wykonać pracę na jednym polu ,później u sąsiada i tak kolejno.

Rodzina mojego taty ze strony dziadka ma kresowe korzenie. Mój dziadek urodził się we wsi Ganczary koło Dawidowa, w niewielkiej odległości od Lwowa, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Dawidów to wieś zamieszкана w większości przez Polaków. W 1946 roku Polscy mieszkańcy musieli ją opuścić i transportem kolejowym zostali wywiezieni na Dolny Śląsk, a Dawidów został zasiedlony przez ludność ukraińską.

Mój pradziadek z zawodu był krawcem, to był dobry zawód, mógł zapewnić całej swojej rodzinie utrzymanie. A rodzinę miał dużą, siedmiu synów, większość z nich urodziła się już tutaj w Polsce, jednak dwóch jeszcze tam na Kresach. Pradziadek musiał zostawić dom rodzinny, groby swoich rodziców i krewnych. Porzucili życie do którego byli przyzwyczajeni i w bydłych wagonach przyjechali do Polski gdzie trafił na Dolny Śląsk.

Cieszę się, że wzięłam udział w tym konkursie. Poznałam choć zarys historii moich przodków. Okazało się, że ich życie było trudne, nie mieli tak łatwo jak my dzisiaj. Musieli opuszczać swoje domy, zaznali biedy, ciężkiej pracy.